

## Romuald Malinowski (1929–2023)



Romuald Malinowski, Laminowice, 6 października 2010 r.

Zródło: CMJW

Co pewien czas w mojej bieżącej pracy muzealnej mam szczęście poznawać wyjątkowych ludzi i niewątpliwie należał do nich Romuald Malinowski, jego bliscy mówili do niego po prostu Romek. Doskonale pamiętam ten dzień. Poznałam go w październiku 2006 r. podczas uroczystych obchodów upamiętniających 62. rocznicę przybycia pierwszego transportu powstańców warszawskich do Stalagu 344 Lamsdorf. Przyjechał w gronie kilkusobowej grupy powstańców warszawskich, oczywiście w towarzystwie małżonki Krystyny. Miał bezpośredni, życzliwy i serdeczny stosunek do napotykanym osobom. Potrafił z marszu ująć rozmówcę dowcipem i przełamując dystans niemal od razu otwierać się na serdeczne i bliskie relacje. Trudno uwierzyć, że rozmawia się z mężczyzną, który musiał błyskawicznie dorosnąć w warunkach okupowanej Warszawy. Wręcz przeciwnie, w oczach Romka zawsze można było zobaczyć tę szelmowską wesołość stołecznego urwisa.

Romek urodził się 21 stycznia 1929 r. w Warszawie, a wojna zastała rodzinę na Pradze. Niemal od samego początku państwo Malinowscy musieli radzić sobie z trudną sytuacją materialną. Ojciec nie mógł znaleźć stałego zatrudnienia, a matka miała się różnych prac dorywczyczych. Narastające trudności zmusiły ich do przeprowadzki na Żoliborz, do domu babci. Tam też, na ul. Felińskiego, Romek ukończył ostatnią klasę szkoły powszechnej. Ponieważ dalsza nauka była możliwa wyłącznie

w szkołach zawodowych, wstąpił do Szkoły Zawodowej Romana Wolframa. Miał jednak ambicje, by po roku podjąć naukę na tajnych kompletach. Samodzielnie nadrabiając zaległości humanistyczne przeszedł od razu do drugiej klasy „Poniatówki” (Gimnazjum im. Stanisława Poniatowskiego). Musiał wszakże zrezygnować z edukacji, bo jak sam opowiadał: „warunki materialne były takie, że po prostu głodno było i trzeba było pójść do pracy”. Miał 14 lat, gdy znalazł stałe zatrudnienie w warsztatach motocyklowych przy ul. Czerniakowskiej. Zajmował się naprawą uszkodzonego na froncie niemieckiego sprzętu, głównie wojskowych motocykli. Pracując w przedsiębiorstwie ważnym dla niemieckiego wysiłku wojennego, dostał tzw. mocne papiery, co wykorzystał, by podjąć działalność konspiracyjną. Jednocześnie nabył biegłości i eksperckiej wiedzy w zakresie mechaniki pojazdowej, z czego wkrótce miał szanse zrobić użytek. Dla nastolatków z pokolenia Romka zaangażowanie w służbę na rzecz Ojczyzny było ważnym doświadczeniem wychowawczym, a struktury konspiracyjne Polskiego Państwa Podziemnego, starały się objąć opieką tysiące nastolatków, zmuszonych do dojrzewania w totalitarnej rzeczywistości.

Romek już od 1943 r. należał do tzw. podwórkowego harcerstwa, organizowanego dla warszawskiej młodzieży niezaprzyjętej jeszcze w strukturach Szarych Szeregów. Następnie wstąpił do młodzieżowej organizacji „Orląt” – organizacji wzorowanej na ruchu strzeleckim. Tu został zaprzysiężony i otrzymał pseudonim „Orzeł”. Przełomem w niepodległościowej działalności okazało się spotkanie z inżynierem Czesławem Sitarzem, podporucznikiem Batalionu Kiliński ps. „Iskra”, dowódcą 7. Kompanii Motorowej „Iskra”. W ramach tego oddziału ppor. Sitarz zorganizował specjalne kursy motorowe, pozwalające uzyskać konspiracyjne prawo jazdy i przygotowujące kadry kierowców oraz mechaników na potrzeby Armii Krajowej. Romek przeszedł szkolenie, a następnie sam podjął się funkcji instruktora.

Gdy wybuchło powstanie, Romek wyszedł z domu z błogosławieństwem ojca i chlebakiem wypełnionym skromnym prowiantem. Walczył w szeregach Kompanii „Iskra”, w obrębie północnej i zachodniej części Śródmieścia, w ruinach getta, wykonując zadania patrolowe i łącznościowe. Brał udział w zdobyciu gmachu PAST-y, pomagając transportować zbiorniki z paliwem do motopomp, użytych do podpalenia obłożonego budynku. Kilkakrotnie przeżył piekło bombardowania, a z całej 7. Kompanii Motorowej pozostały jedynie pojedyncze plutony przypadkowo ocalonych kolegów.

Po upadku powstania Romek opuszczał Warszawę bez jakichkolwiek pewnych informacji o rodzinie. W wagonie bydłowym, w bardzo trudnych warunkach, głodny, spragniony i niepewny swego losu trafił, jak blisko sześć tysięcy powstańców, do niemieckiego obozu „Lamsdorfu”, bo tak potocznie nazywali Stalag 344 Lamsdorf. Tam poddany został obowiązkowej rejestracji i otrzymał numer 103269. Następnie zakwaterowano go z tysiącami innych na terenie tzw. Russenlager, obozu przeznaczanego wcześniej dla jeńców radzieckich. Pomimo goryczy spowodowanej upadkiem powstania, a następnie zamknięciem w obozie wierzył, że dla niego „wojna się jeszcze

nie skończyła, a niewola jest tylko chwilowa”. Pobyt za drutami obozu jenieckiego, podobnie jak innym powstańcom, przywoływał złe wspomnienia:

W obozie najbardziej dokuczliwe był zimno i głód. No i insekty. I apele, którymi nas maltretowano [...]. Potem dowiedziałem się, że w obozie były nawet przypadki śmiertelne, ale w naszym baraku i w moim otoczeniu do tego nie doszło. Wytrzymaliśmy. Mimo że byliśmy niedożywieni, wyczerpani i Powstaniem, i okupacją. Widocznie człowiek bywa z żelaza [...] Staraliśmy się robić jakieś dowcipy, wymyślaliśmy gry, zabawy. A głównym tematem naszych rozmów było jedzenie, a w szczególności potrawy na święta.

I to poczucie humoru nigdy go nie opuszczało. Nawet w tych najtrudniejszych momentach jego życia.

Po krótkim, zaledwie miesięcznym pobycie w Lamsdorf, w drugiej połowie listopada 1944 r., wraz z liczną grupą młodocianych wywieziony został do Stalagu IX C Bad Sulza. Tam też otrzymał swoją pierwszą paczkę z Czerwonego Krzyża, która „nieomal nie wyprowadziła go na tamten świat”, ponieważ organizm nie był przyzwyczajony do tak dobrej jakościowo i dużej ilości jedzenia. Po dwóch tygodniach, jeniecka tułaczka zaprowadziła go do Stalagu IX Ziegenhain, a następnie do oddziału roboczego do Unterbreizbach, gdzie pracował przy wyrębie lasu. Kiedy w marcu 1945 r. Niemcy rozpoczęli ewakuację jeńców, podczas jednego postoju udało mu się zbiec i szczęśliwie dołączył do 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, gdzie po przeszkoleniu został kierowcą czołgu Sherman Firefly w 6. Pułku Pancernym Dzieci Lwowskich 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej. Po demobilizacji znalazł się w Wielkiej Brytanii. Tam dotarła do niego informacja, że jego rodzina przeżyła wojnę i ostatecznie w 1947 r. podjął trudną decyzję o powrocie do kraju.

Powojenne losy spleły Romka i Jego rodzinę z Łambinowicami. Swoją ukochaną małżonkę, z którą przeżył 73 lata, poznał po wojnie w czasie studiów. Doczekali się dwóch córek – Hani i Ewy oraz wnucząt i prawnucząt. Mieszkając na Żoliborzu, włączył się w powojenne życie. Został fotoreporterem w Przedsiębiorstwie Reklamy i Wydawnictw Handlu Zagranicznego Agpol. Realizując liczne zlecenia i obowiązki służbowe, podróżował po całym kraju. Tak trafił do Nysy, gdzie miał wykonać dokumentację fotograficzną kolejnej serii samochodów dostawczych. Jak sam wspominał, jadąc pociągami odkrył, że położone na trasie Łambinowice, to dawny Lamsdorf. Pamięć o tym miejscu, zwłaszcza o kolegach powstańcach, stała się powodem kolejnych rocznicowych odwiedzin w Miejscu Pamięci Narodowej w Łambinowicach. W towarzystwie byłych powstańców przez lata spotykali się pod Pomnikiem Martyrologii Jeńców Wojennych. Dopiero w 1997 r. powstał pomnik poświęcony Powstańcom Warszawskim – Jeńcom Stalagu 344 Lamsdorf. Wzniesiono go z inicjatywy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Zarządu Okręgu Opolskiego.

To właśnie ich obecność podczas kolejnych rocznic, upamiętniała w szczególności sposób martyrologię ok. 6 tys. polskich żołnierzy – mężczyzn i kobiet oraz dzieci,

przybyłych jesienią 1944 r. do Lamsdorf. Dzięki ich aktywności dzień 6 października wpisał się na stałe w kalendarz muzealnych rocznic. Przez lata składali wspólnie, żywe świadectwo patriotyzmu. Kombatanci, a zwłaszcza Romek i Kryśka chętnie dzielili się wspomnieniami, odbywali dziesiątki spotkań z młodzieżą podczas corocznego, kilkudniowego pobytu w Łambinowicach. Od godzin porannych do popołudniowych trwały rozmowy z całymi klasami, a wieczorami wspólne kolacje z pracownikami muzeum. Godzinami mogłam wsłuchiwać się w ich opowieści. Romka wyróżniał spokój, opanowanie, ogromna życzliwość i wielka skromność. Dzielił się swoimi wspomnieniami, pasją do: fotografii, modelarstwa, kolarstwa, kochał także siatkówkę i kajaki, ale najbardziej uwielbiał opowiadać o swoich dzieciach, wnukach i prawnukach. Zwłaszcza o tych ostatnich, mówił z pasją i miłością, dzieląc się kolejnymi szczegółami, o dziecięcych talentach, osiągnięciach, a potem o ich edukacyjnych postępach. Szczególnie cieszył go fakt, że poszły w jego ślady i związały się z harcerstwem.

Uwielbiałam jego poczucie humoru. Kiedy spotykał się ze swoimi kolegami z powstania i niewoli, ich rozmowy zaczynały się zwykle od wskazania dnia ich przybycia do obozu. Przekomarzając się, wypytywali nawzajem, „a Ty którym transportem przyjechałeś”? Wówczas Romek odpowiadał „tym co to dwa messerschmitty się zderzyły” [śmiej]. Przysłowiowa łezka kręciła mu się w oku na wspomnienie o amerykańskich czołgach czy motocyklach. Kiedy podczas jednej z wizyt zapytałam Go, jak po latach postrzega to miejsce, to ku mojemu zdziwieniu zadeklarował, że te rocznicowe spotkania w Muzeum niemal całkowicie zatępiły przykre wspomnienia z niewoli, że pamięta już tylko te związane z naszymi spotkaniami.



Romuald Malinowski wraz z żoną Krystyną podczas spotkania z młodzieżą, Opole, 18 maj 2012 r.  
Źródło: CMJW

I chociaż z upływem lat żegnaliśmy kolejnych świadków historii, na Romka zawsze mogliśmy liczyć. Zachęcał także koleżanki i kolegów z powstania do wizyt w Muzeum i Miejscu Pamięci w Łambinowicach pomimo wieku i niedomagań zdrowotnych. Sam aktywnie uczestniczył w wielu przedsięwzięciach realizowanych przez Muzeum. Był bohaterem Nocy Muzeów w 2012 r., filmu *Przystanek Lamsdorf. Powstańcy warszawscy w Stalagu 344 Lamsdorf*, reżyser Miroslaw Basaj, czy publikacji *Nazajutrz. Powstańcy warszawscy w obozach jenieckich. Wybór relacji i wspomnień*. Osobiście zapadła mi w pamięć nasza współpraca przy realizacji filmu edukacyjnego *Lamsdorf/Łambinowice. Muzeum i miejsce pamięci*, w reżyserii Alicji Schatton. Podziwiałam jego cierpliwość i zrozumienie, którymi musiał się wykazać podczas nagrywania jednej ze scen u boku Henryka Łagodkiego, gdy panowie rozpoczęli żywą dyskusję o szczegółach obozowego życia i rozmiarach przydzielanych w obozie racji żywnościowych. Pandemia w 2020 r. przerwała coroczne spotkania październikowe, a w kolejnych latach żegnaliśmy coraz częściej kolejnych uczestników. Wówczas szczególnie mocno czułam jak bardzo brakuje tych naszych spotkań, i jak bardzo Romek i Krysia stali się mi bliscy. Trudno było zastąpić tak silną relację jedynie kontaktem telefonicznym.

Romuald Malinowski za swoją niepodległościową działalność został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Partyzanckim, Medalem „Pro Patria”, Krzyżem z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości. Otrzymał również pamiątkowe odznaczenie Za zasługi dla ŚŻŻAK, Odznakę Pamiątkową Akcji Burza, Weterana Walk o Niepodległość Związku Powstańców Warszawskich.

Pożegnaliśmy długoletniego i serdecznego przyjaciela, człowieka kochającego życie i spotykanych na swej drodze ludzi, który na zawsze zapisał się w naszej pamięci oraz historii Łambinowic. Swoją postawą oraz niezłomną walką o wolność kraju dawał nam przykład ogromnej odwagi, poświęcenia i wierności.

Romek zmarł 22 października 2023 r. i został pochowany na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim przy ul. Młynarskiej w Warszawie. Jego biogram znajduje się na ekspozycji edukacyjnej „Miejsce z blizną”, a pamięć o nim na stałe zapisze się na kartach historii Łambinowic i będzie kultywowana w naszej codziennej pracy.

Romku, cieszymy się, że dane nam było Cię poznać.

**Anna Wickiewicz**